

O pokorze

AUTOR: ADAM KAROL DROZDOWSKI

Po ośmiogodzinnym *Jestem obok. Wszyscy w domu* w Sztuce na Wynos poczułem się lżej – jakbym został zauważony. Bezcenne uczucie, rzadko zdarzało mi się wyjść z nim z teatru.

■ Od dłuższego czasu staram się nie bywać widzem epickich, wielogodzinnych spektakli, zwłaszcza takich, wokół których media budują narracje o mistrzostwie twórcy czy transgresji odbiorczego doświadczenia. Owszem, lata temu widziałem kilka tego rodzaju tytułów wybitnych – ale lata minęły i kolejne podejścia do zdobycia tych teatralnych Himalajów przynosiły mi najczęściej rozczarowania lub – w najlepszym razie – irytację. Albo to ja zmieniłem się jako widz, albo wybitny warsztat autorów ustąpił miejsca seansom ich ego, na które nie miałem już ochoty uczęszczać, a tym bardziej stawać do dyskusji z pochwalnymi chórami na ich temat. Tymczasem niedawno miałem okazję uczestniczyć w spektaklu trwającym bite osiem godzin, który – mimo monumentalnego rozmiaru – stanowił absolutne przeciwieństwo widowisk z pierwszych stron nie tylko teatralnych gazet.

Kiedy ostatni raz odwiedzałem krakowską Sztukę na Wynos, zaadaptowanej na cele teatralne przestrzeni przy Starowiślniej było o ponad połowę mniej. Aktorzy Anka Graczyk i Darek Starczewski zaczynali z jedną sceną – Sceną Pokój – czyli teatralnym M2, składającym się z pomieszczenia do grania spektakli, drugiego, pełniącego łączone funkcje magazynu i obsługiwanej dzięki wglądowi przez

techniczną kamerę reżyserki, oraz z kuchni i balkonu. Dla „Teatru” pisałem o tych początkach i spektaklach granych dla trzynaściorga widzów Szymon Kazimierczak (*Sztuka na kwadracie*, „Teatr” nr 3/2016). Tegoroczna wizyta uświadomiła mi, jak musiało to być dawno; dziś SnW zajmuje całe górne piętro kamienicy wraz z częścią klatki schodowej prowadzącą na strych, i każdy z przekształconych w sale teatralne pokoi wyposażony jest w system zdecydowanie nowocześniejszych kamer (dających obraz na wciąż ten sam, schowany wraz z konsolą w jednej z szaf monitor). Mimo infrastrukturalnego rozwoju imponującego jak na offową, by nie rzec niszową działalność, nie zmienił się duch tego miejsca. Wciąż o jego charakterze najwięcej mówi kuchnia, będąca nieformalnym foyer i żyjąca własnym życiem na długo po ucichnięciu braw. Wciąż widownie przedstawień są ledwie kilkunastoosobowe. Spektakl w Sztuce na Wynos to jak odwiedziny u dobrych znajomych.

Ten trop bezpośrednio eksploruje zresztą jeden z flagowych tytułów SnW, oparte na prozie Ingrid Lausund *Jestem obok*. W wersji podstawowej spektakl ten składa się z odwiedzin właśnie w pięciu kolejnych pokojach – mieszkaniach bohaterów opowiadań Niemki. Ich sceniczne adaptacje przyrastały do przedsta-

wienia jedna za drugą, tak że od pewnego momentu zestawy granych w ramach tego tytułu miniatur różniły się zależnie od wieczoru pokazu. I, o ile mi wiadomo, znajdowali się widzowie, którzy wracali na *Jestem obok* regularnie, żeby zebrać w pamięci kolekcję wszystkich etiud. Dla nich, ale nie skłamię chyba, mówiąc, że przede wszystkim dla siebie samych, zespół tego spektaklu postanowił w końcu porwać się na maraton zagrania wszystkich dwunastu opowieści ciągiem. Pierwszy w historii SnW set *Jestem obok. Wszyscy w domu* odbył się pod koniec maja tego roku – i najpewniej nie zostanie powtórzony wcześniej niż za rok. Nie dziwię się, bo wysiłek to nadludzki, choć i satysfakcja z udanego przebiegu – co było znaczącą i z błysków zmęczonych aktorskich oczu, i z tonu pospektaklowych rozmów – potężna. Zgoda jednak, że nie powinno to wydarzenie spowszednieć w repertuarze SnW, tym bardziej że ma samo w sobie charakter showcase’u Sceny, raczej odświeżającego zakończenia sezonu niż codziennej teatralnej roboty.

Kiedy mówię o wysiłku, nie mam na myśli aktorskiego trudu wielkich kreacji, o których – zarówno ich artystycznym, jak i przekroczeniowym wymiarze – powstawałyby potem uczonne dysertacje. Nie, aktorstwo jest w *Jestem obok* rzetelne, uwzględnia bliskość widzów, nie tracąc na wiarygodności ani dramatyzmie postaci. Dość dobre, żeby widzowie zamiast programu do spektaklu dostawali przed jego rozpoczęciem sygnowaną cytatami ze scenariusza paczkę chusteczek (te faktycznie są w trakcie przebiegu wykorzystywane, nie brakuje wzruszeń), tak profesjonalne, że trudno wykryć nawet robione na szybko zastępstwa (obsada pokazu, który widziałem, różniła się od tej z dnia poprzedniego), ale nigdy

Spektakl w Sztuce na Wynos to jak odwiedziny u dobrych znajomych. O charakterze miejsca najwięcej mówi kuchnia, będąca nieformalnym foyer i żyjąca własnym życiem na długo po ucichnięciu braw.



fot. Marta Ankersztejn

Jestem obok. Wszyscy w domu, Kawałek ziemi, Sztuka na Wynos [2023]

nie przekracza granicy teatralnej umowy. I dobrze! Największym wysiłkiem i przekroczeniem, obok samego czasu trwania wydarzenia, jest tu imponujące i z gruntu offowe przygotowanie logistyczne całego, bodaj piętnastoosobowego zespołu. Tak, realizatorów przedsięwzięcia jest więcej niż widzów, a kto w danej etiudzie nie gra, ten zasilą pion techniczny; jedni obsługują światła i dźwięk z reżyserki, drudzy demontują scenografię etiudy poprzedniej, inni ustawiają widownię do etiudy kolejnej. Pozostali zaś – szykują poczęstunki na trzy przerwy pomiędzy blokami etiud, w tym jedną obiadową, bo całość trwa od popołudnia do północy. Przypominam w tym miejscu, że rzecz dzieje się w przestrzeni co prawda obejmującego całą kondygnację, ale jednak mieszkania: między pokojami, w których rozgrywane są poszczególne części spektaklu nie ma wygłuszenia, są zwykłe kamieniczne ściany i przedwojenne drewniane drzwi. Przypominam i nie dowierzam, bo w ciągu ośmiu godzin wydarzenia podczas oglądania kolejnych miniatur dało się słyszeć cokolwiek z całkowicie zmieniającej pomieszczenia za ścianą krzątający może ze dwa razy.

W przebiegu *Jestem obok* wyróżnia się aktor lalkarz Rafał Iwański. Muszę to odnotować,

mimo że od lat jesteśmy dobrymi znajomymi, a jego obecność w zespole Sztuki na Wynos rozpoczęła się od gościnnego setu spektaklu offowej grupy Teatr Alaty, którą współtworzyliśmy – nie jest to jednak nota pisana „po znajomości”. Spotkanie realistycznego teatru dramatycznego budowanego na bliskiej relacji scena – widz ze scenicznym skrótem i metaforą teatru formy, zarówno lalkowej, jak fizycznej, które wniósł do SnW Iwański, dało pionujące efekty. Miks tych dwóch wrażliwości udał się tu zadziwiająco; realizm, a wręcz przyziemność niektórych z opowieści wybrzmiewa tym mocniej, kontrowana obrazami z nierealistycznego porządku, zaś sekwencje formalne błyszczą na ich tle, raz dając oddech dzięki dowcipowi błyskotliwego rozwiązania, raz wprowadzając w realistyczne narracje metafizyczny niepokój. Iwański pojawia się w większości z dwunastu scen, partnerując mrocznym, wyrazistym lalkom Justyny Bernadetty Banasiak i tym samym – zapewne daje się to odczuć jeszcze mocniej w ich pełnym zestawie – buduje kręgosłup całego ośmiogodzinnego seansu.

Przyznam zresztą, że na początku spektaklu byłem zdystansowany; miałem poczucie, że adaptowane opowiadania Lausund nie tyle

nie mają przełożenia na grunt polskich relacji społecznych, co raczej mówią o relacjach wyobrażonych, będących literackim, podkolorowanym konstruktem. Pierwszy blok składał się z miniatur o samotności „młodych dorosłych” w zglobalizowanym świecie, ale pustych mieszkaniach (Graczyk, Iwański jako wystrój wnętrza), o rasistowsko-kolonialnych kodach wpisanych w wychowanie europejskich elit (świetna Elżbieta Bielska, Iwański jako rodzina imigrantów), o społecznym wykluczeniu niższych warstw, reprodukowanym jak samospełniająca się przepowiednia (Kamil Toliński). Układ tych tematów, nie da się ukryć, pobrzmiewał scenicznym esejem, choć miniatura Tolińskiego wywołała u moich współwidzów zrozumiałe łzy. Im dalej jednak w wieczór, im bardziej dzienne światło zza okien ustępowało klaustrofobiczności wydobywanych z mroku teatralnym oświetleniem klitek, a zmęczenie ciała wystawionego na wielogodzinny seans wpływało na jego odbiór, tym mocniej spektakl ciążył ku metafizycznej atmosferze. Odpowiadały za nią zarówno zupełnie przyziemne, znane z codzienności demony (jak para upiornych komorników z sennego koszmaru), jak i faktyczne, nękające bohaterów duchy (jak nie-



fot. Marta Ankersztejn

Jestem obok. Wszyscy w domu, Akcesoria, Sztuka na Wynos (2023)

żyjąca, a wciąż krytyczna matka). Dzięki rosnącemu oniryzmowi, paradoksalnie, coraz łatwiej było znajdować w historiach bohaterów lustra własnych doświadczeń.

Było więc – bez spoilerów, bo naprawdę warto samemu doświadczyć tej katartycznej koniec końców teatralnej przygody – i o manipulacyjnej funkcji marketingu (bardzo dobry Jakub Ormaniec w dublurze, z nim Bohdan Graczyk, Weronika Młódzik, Rafał Iwański), o kruchości tożsamości i kapitału intelektualnego wobec upływu czasu i mechanizmów konsumpcji (Zbigniew Borek, z nim Młódzik, Iwański, Joanna Stankiewicz, Natalia Zmarzły, Bartosz Mikulak), i o pustocie realizowania społecznych norm, ale i antynorm, jak toksyczna męskość (Mikulak, Iwański, Zmarzły). O tym, jak budować wspólne życie, a nie tylko wspólny projekt (Młódzik, Iwański, Toliński); czy etycznie jest dbać o siebie, kiedy wie się o problemach świata (Stankiewicz, Iwański, Bielska, Zmarzły, Toliński, Mikulak); jak żyć, i czy w ogóle, kiedy zżerają długi (Bohdan Graczyk, Iwański, Stankiewicz, Bielska, Starczewski); co się tak naprawdę ma, kiedy można sobie pozwolić na wszystko (Graczyk); czy można żyć własnym życiem, kiedy zna się tylko cudze oceny (znów Anka Graczyk w zastępstwie, z nią Iwański, Starczewski, Bielska, Stankiewicz, Toliński, Zmarzły, Borek, Stankiewicz, Graczyk senior); czy życie

dałoby się ułożyć lepiej, gdyby znało się jego przebieg od końca (fantastyczny Michał Kitliński).

Ilustracje życia przechodziły jednak coraz mocniej w teatr śmierci. W jednej z finałowych etiud wydarzyła się wręcz wspólna z widzami procesja przy świecach przez całą kondygnację – w zestawieniu ze wspólnym jedzeniem obiadu parę godzin wcześniej, mimo nietypowych dlań okoliczności, objawił się tu off najczystszej próby. Zdarzyło się w ciągu tego seansu coś takiego, co wykracza poza doświadczenie teatru. Pewnie mógłbym analizować, które z etiud były lepsze, które słabsze, bo oczywiste jest, że przy ich różnorodności nie mogły być równe. Ale nie widzę ku temu powodu. Mam wręcz poczucie, że te, które z jakichś przyczyn drażniły mnie albo wydawały mi się w trakcie oglądania zbędne, były dla przebiegu całości najważniejsze: w końcu niczyja z opowiedzianych historii, nawet jeśli prywatnie do którejś miałoby się mniej serca, nie mogła być mniej ważna od pozostałych. Skoro już zdecydowaliśmy się podglądać te wycinki z cudzych, a poprzez nie i z własnych życiorysów, bądźmy w tym konsekwentni.

Północ zastała mnie przy Starowiślniej w podziwiewie – dla kreacji i techniki, dla umiejętnego żonglowania atmosferami i finezyjnego prowadzenia widzów, wreszcie też i dla

niewątpliwej pasji całego zespołu do tej roboty, bo mimo trzycifrowej ceny tych kilkunastu biletów *Jestem obok. Wszyscy w domu* nie może być wydarzeniem obliczonym na zysk. Mój dystans z pierwszych kilku etiud zniknął bez śladu; zdecydowanie bardziej potrzebny wydał mi się taki spektakl, czasem z reporterskim wręcz zacięciem skupiony na problemach może trywialnych, jak bankructwo przedsiębiorcy w nałogu, czy może aż wydumanych, jak wyrzuty sumienia osoby o wysokiej świadomości społecznej, niż zamachy na opowiedzenie Wielkiej Historii, społeczne panoramy gubiące z oczu jednostkę, próby zdiagnozowania trwającej epoki. Epoki, zanim da się im nazwy i zacznie o nich mówić w panoramicznym ujęciu, składają się przecież z tych wszystkich drobnych historyjek, zamkniętych mieszkaniu po mieszkaniu w klatkach bloków, kamienic i segmentów. Tych, które każdy przeżywa, a nikt nie zauważa. Ja sam po skończonym spektaklu poczułem się lżej – jakbym został zauważony. Bezcenne uczucie, rzadko zdarzało mi się wyjść z nim z teatru.

Widać rzeczywiście tego wieczoru byliśmy „wszyscy w domu”. ■

Sztuka na Wynos w Krakowie
Jestem obok. Wszyscy w domu
premiera 27 maja 2023